

ZYCIE WARSZAWY

NR. 80. 03.04.1992

W galeriach

Nie mam pewności, czy widzowie zaproszeni do Galerii „Appendix” na wystawę Pawła Kowalewskiego będą przekonani, że mają do czynienia ze sztuką. Z luksusowego katalogu

sponsorowanego przez M. M. Potocką, dowiadujemy się, że twórczość Kowalewskiego jest sztuką „osobistą czyli prywatną” i że poprzez nią „doświadczamy wiele symbolicznej agresji”. Najpierw przechodzimy przez „Ćwiczenia z estetyki, z której wyrastałem”. W szklanych akwariach zamknął autor trochę przedmiotów gotowych, tak charakterystycznych dla ruchu dada sprzed 70 lat. Spis tych rzeczy nie jest długi — popielniczka, syfon z obrusem, talerz, sztucce, cerata — to wszystko, cały inwentarz i estetyka. Zastanawiające i nie pozbawione sensu są „Znaki orientacyjne, które są konieczne, aby uniknąć szaleństwa”. Wśród tych kolaży w formie obrazów zwraca uwagę Pantheon wielkich kompozytorów i godło państwowe — portrety i emblemat z orłem, ucięte od góry na spód. Potem jest jeszcze udany cykl interesujących, ironicznych obrazów pn.: „Koniec wieku” z dosłownym użyciem złoczonych ram i wreszcie eksponowana na środku sali „Tragiczna nieprzeżyczość konieczności” z 1989 r., czyli prawdziwa watra wołowa w szklanym sarkofagu. Oto dość smutny finał sztuki osobistej i prywatnej.

WOJCIECH KRAUZE

ZYCIE WARSZAWY

NR. 88 13.04.1992

Galeria „Appendix”, mieszcząca się w gmachu Akademii Sztuk Pięknych przy Krakowskim Przedmieściu 5 (wejście od ul. Traugutta) przedstawia wystawę prac Pawła Kowalewskiego zatytułowaną „Fin de siècle”. Autor studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1978—1983. Dyplom uzyskał w pracowni malarstwa prof. Stefana Gierowskiego. W 1982 roku był współzałożycielem „Gruppy” i współwydawcą pisma „Oj do brze już”. Obecna wystawa jest 11 pokazem indywidualnym jego prac. Uczestniczył w licznych wystawach zbiorowych w kraju i za granicą, m. in. w „Ekspresji lat 80.” „Co słychać”, „Cóż po artyście w czasie marnym”, a także w wystawach i akcjach „Gruppy”. Wystawa w Galerii „Appendix” potrwa do końca bm. Można ją zwiedzać codziennie w godz. 12—19, w soboty 12—15, w niedziele i poniedziałki galeria nieczynna.

Finezyjne gnicie wątroby

To nie jest wystawa dla tych, którzy oczekiwali by duchowego wsparcia w obliczu nadchodzącego kataklizmu przełomu tysiącleci — choć tytuł mógłby coś takiego sugerować. „Fin de siècle” Pawła Kowalewskiego nie troszczy się o niepokoje publiczności. W ogóle rzecz nie dotyczy emocji czy przeżyć. Artysta zastanawia się nad czasem „końca wieku”, prowadząc naszą pamięć ku przeszłości i to stosunkowo niedawnej. Owszem, robi to przez pryzmat swego indywidualnego doświadczenia, ale jednocześnie pokazuje, że wie więcej, niż pamięta.

84-letni malarz, członek „Gruppy” (formacji powstałej na warszawskiej ASP w 1982) czyni aluzje do artystycznych wydarzeń z początku bieżącego stulecia, mieszając je zrecznie z sygnałami zdarzeń sprzed lat kilkunastu. Kowalewski odszedł już od agresywnej figuracji, cechującej jego prace w latach 80. Pokazuje nam swą nową twarz, melancholijną i z ironicznym uśmiechem. Robi oko do konceptualistów, szczególnie do ich idola i duchowego ojca — Marcela Duchampa. Obiekty i obrazy, pokazywane w galerii Appendix, zakomponowane są w dwa zestawy — w jednym pomieszczeniu rzecz dotyczy polskiej rzeczywistości, w drugim — sztuki kręgu kulturowego, w jakim mamy nadzieję się znajdować. Artysta postępuje tak, jakby zadawał odbiorcy pytania: „Pamiętasz? Też to zauważyłeś? Nie jest ci to obce?” — posługując się finezyjnymi aluzjami.

Kiedy staje się vis à vis kryształowej popielniczki, ustawionej na kordonkowej serwetce, chronionych szklaną gablota, czy przed podobnie potraktowanym syfonem do wody sodowej, nie można nie wspomnieć ready-made'ów Duchampa ze słynnym pisuarem na czele. Zwiększa wątroba wołowa, gnijąca od trzech lat z górą w wodzie, który to proces Kowalewski unaozncił, umieszczeniem surowca mięsnego w akwarium, tytułując całość „Tragiczna nieprzeżyczość konieczności” — wyraźnie traci poetyką dzieła, zwanego „Hodowla kurzu na Wielkiej Szybie”.

Kowalewski nie jest ani nieświadomy, ani naiwny. Gra w cytaty i symbole, zmieniając ich wartość i znaczenie. Wykonuje postkonceptualne ćwiczenia, jednak nie zapomina, że jest malarzem. Ceni plastyczny warsztat, do wodzi też własnej sprawności. Obrazami wyraża swój stosunek do tradycji, która nawet zanegowana, zasnuwa mu nasz najnowszy pejzaż.

Oto patrzmy na „znajomą szarość farby, na umieszczony na tym tle fragment państwowego godła; na „święty obrazek”, ginący w banalnym rzuciku tandetnej tapety; na nieczytelne zdjęcie kobiety z ludu, sąsiadujące na jednym różowym podkładzie z czymś, co przypominało rysunek Warhola. Kowalewski uświadamia, że wizualne paskudztwo i sumienie skalane zakłamaniami, będące udziałem jego i wszystkich, wzrosłych w PRL-owskich okolicznościach — to były także impulsy twórcze. Były, bo musiały. Innych brakowało. Wystarczyło tylko ohydę zauważyć i odpowiednio się zdystansować.

Ostry i chłodny jak gillette malarz uderza przy tym w poetycki ton: przyznaje, że pokazuje „Znaki orientacyjne, które są konieczne, aby uniknąć szaleństwa”. Przypomina to zdanie Leona Chwistka, który zauważył: „...jeśli mam sam siebie wziąć na serio, muszę stwierdzić, że żyję po prostu w innej rzeczywistości niż moi towarzysze”. Doszedł do tej konstatacji po I wojnie, Kowalewski pod koniec wieku, w dobie następującej po zapadnięciu się socjalizmu. Dalej nie następuje żadna propozycja. Brak jakiegokolwiek programu — pozytywnego czy destrukcyjnego. „Fin de siècle” staje się, w wydaniu Kowalewskiego, nostalgicznym popisem jego inteligencji. Jakże jest smutno, kiedy pozłacana rama znaczy tyle samo, co dzieło sztuki, bo artysta przestaje wierzyć w jego oddziaływanie. Wszystko przez cynicznego Duchampa, który kazał podziwiać, miast rzeźby — koło rowerowe...

MONIKA MAŁKOWSKA

Galeria Appendix — Paweł Kowalewski „Fin de siècle”, 30.3—27.4.92.

ZYCIE WARSZAWY

NR. 90 15.04.1992